

## Który pierwszy?

Pan profesor Iksinowski  
Cyfra żył i z nią się bratał,  
Lecz duch dziwnej kalkulacji  
Więź mu dziwne figle patał.

Bo pocziwy nasz „magister“,  
Zanim został profesorem,  
Był już przedtem od kolebki  
Roztargnienia supra-wzorem.

Raz, pamiętam, paedagogus  
Z brwią zmarszczoną w kącie siedzi,  
Na kolanach chustka w kraty:  
Matematyk z nią się biedzi.

Chustka, jak ma cztery rogi,  
W każdym w supeł zawieszona,  
I to, właśnie, cała bieda,  
Cały kłopot dziś od rana!.

Bo profesor mruczy sobie:  
— To pamiętam doskonale:  
Jeden znaczny, by poprawić  
Snyków tych extemporeale.

Drugi znaczny: czyścić fajkę,  
Trzeci sprawdzić parę wierszy  
W zagadnieniu, czwarty wreszcie:  
But do szewca... Lecz gdzie pierwszy?

Naturalnie nie nie zrobić,  
Ba! . nie może być inaczej!...  
Gdyż, choć wiem, co *wszystkie* znaczą,  
Nie wiem, co z nich *każdy* znaczą...

A od razu wszystko zrobić,  
Mimo checi mej najszybszej,  
Nie podołam!... Więc co począć?  
Który pierwszy?... Który pierwszy?...

I tak zaenzy paedagogus  
Z brwią zmarszczoną w kącie siedzi,  
Kręci w koło chustkę w kraty  
I „gdzie pierwszy?“ wciąż się biedzi...  
niz.

## Może i to racja?

Pewien anglik przyszedł do milionera amerykańskiego Astora, ażeby mu zaproponować interes, wymagający nakładu 100.000 dolarów. Zastał bogacza schyłkowego ku ziemi i poszukującego czegoś.

Bogacz, wysłuchawszy interesanta, rzekł nie odrywając oczów od ziemi:

— Dobrze dam panu pieniądze.

W tej chwili wszedł urzędnik i oznajmił, że spalił się jeden z domów Astora.

— Mniejsza o to — rzekł bogacz obojętnie, szukając wciąż na ziemi.

W końcu anglik zapytał, co go tak zajmuje.

— Upuściłem przed chwilą dziesięć centów i nie mogę ich znaleźć — odrzekł zmartwiony milioner: a widząc zdumienie gościa, dodał: — można przyjąć obojętnie stratę kilkuset tysięcy dolarów, bo człowiek nie na to nie poradzi, ale kto traci przez niedbalstwo dziesięć centów, jest idiotą.

## Serenada...

W meim sercu płonie skra  
[pożarna,  
A w duszy ciemność trwa  
[ciemnarna.

\* \* \*  
To twoich ócz szafiry  
[Stargwały duszę mą,

Powlokły w czarne kiry,  
[Obmyły gorzką łza...

\* \* \*  
C dziewczę wyrok daj  
[płomienny,  
Stwórz mi na ziemi raj  
[promienny.

\* \* \*  
Nachyl twe usta do mnie  
[I daj z nich słodycz pić...  
Bądź ze mną i koło mnie —  
[I pozwól w szczęściu żyć!...  
Emil Hotot.

## Iskierki.

Uprzejmy garson w eleganckiej restauracji:

— Czy wypadkiem jaśnie pana nie niepokoi zapach ryby, którą podałem przed chwilą sąsiadowi jaśnie pana?...

— Jaki ten Jaś podobny do Stasia! Zaraz poznać, że to bracia.

— Tak — robi uwagę Gąpski — ale Staś podobniejszy.

Zręczna odpowiedź.

Onego czasu, gdy, jak wspomina Chodźko w „Pamiętnikach kwestarza“, palestranci w chwilach wolnych stacjali z sobą pojedynki — na języki, dla wprawy, a pobity płacił dwa złote do wspólnej puli, sprzeciżył się palestrant Iks, znany z olbrzymiego wzrostu, z palestrantem Igrekiem, malutkim i drobnym człowiekiem.

— Mój mości — powiada Iks — nie wchodź mi przed kratkę w drogę, bo wadę pana z całą mądrością w kieszeń włożę.

— No, to być może — powiada Igrek — ale zawsze będzie źle.

— Proszę, a dla czego?

— Bo wtedy powiedzą, że wasze ma więcej rozumu w kieszeni, aniżeli w głowie.

Ze świata dziecięcego.

— Mamusiu, proszę jeszcze jeden kawałek cukru do kawy.

— A cóż się z tamtymi stało?

— Tamte mi upadły...

— Gdzie?

— Do kawi.

Nieostrożnym.

— A toś się spaisał!... List twój, zapraszający mnie na przyjacielską bibkę, czytała moja żona.

— Przecież zapewniałeś, iż żona listów twoich nie czyta.

— Tak, ale byłeś tym razem zbyt nieostrożnym.

— W czym mianowicie?

— Napisałeś wyraźnie na kopercie: „poufny, do własnych rąk“...

## Rozkwitająca lalka.

Do zamążpójścia jestem jeszcze za młoda, do zabawek już za stara. Co mam teraz czynić?

## W szkole.

Inspektor Wiem kochane dziatki, że uczycie się historii naturalnej, więc ty Wierciecki, powiedz mi co o jeleniu?

Uczeń: Nasz... nasz ojciec zastrzelił jednego jelenia i dostał za to czternaście dni kozy.

Inspektor: Znakomicie — siadaj.

## W szyneczku.

— Słyszała to pani kuma o tym strasznym wypadku wściekliny?

— O la Boga! nie, co się stało?

— A no, wiesz, tę Kłapaczkową pies pokąsał...

— I wściekł się pewno.

— A ino tak.

## Na jarmarku.

— Mówicie, że ta krowa daje na raz cztery kwarty mleka, a tu patrzcie, wszystko mleko na dłoń wydołam.

— A bo to widzicie, ta krowa przyzwyczajona, aby ją do skopca doić — ona wie, że do garści więcej się nie zmieści. —

## Na poczcie.

- Dziewczyna (czerwieniąc się): Proszę pana, czy nie ma dzisiaj listu pod literami B. A.?

— List ma być zwykły, czy miłosny?

— Dziewczyna (bardziej czerwieniąc się): Zwykły:

— Urzędnik (po chwili)... Nie ma...

— Dziewczyna. A może teraz będzie pomiędzy miłosnymi!...

Policjant: Czy nie wiecie o tem, że po kamienicach zebranie jest surowo wzbronione?

Żelazak: Daję słowo honoru panu, że tylko po chałupach chodzę...

Ojciec (druciarz): No Janku, jak się tobie powodzi przy wojsku?

Syn: Dobrze — znacznie mam lżejszą głowę.

Ojciec: Pewno dlatego, że o byt się nie troszczysz.

Syn: O nie! dla tego tylko, że włosy mi ostrzygli.

## Wykwintny żebrak.

Pani: Macie tu czystą koszulę, parę bucików, a w kuchni dadzą wam kawałek mięsa z obiadu.

Żelazak: Łaskawa pani daruje, ale ja tego przyjąć nie mogę, gdyż jestem zwolennikiem Jegera więc tylko wełnianą bieliznę noszę, przyswoiłem sobie metodę Kneipa, więc butów nie używam i należąc w końcu do stowarzyszenia „wegetarianów“ pogardzam mięsem. Przyjemność pani mi robi, ofiarując jaki zaśnie-działy guldenek.

Synek: Czy to prawda tatusiu, że jenerałowie są najzdolniejszymi żołnierzami.

Ojciec: A to się rozumie.

Synek. A dlaczego pozostają w tyle, a tylko naprzód wysyłają żołnierzy, którzy często i czytać nie umieją?..

Ojciec. Bo jenerałów za mało jest, aby mogli zaopiekować linją bojową.